

Melancholia ulicy - pan Cogito i wspomnienia

Tytuł najnowszej książki poetyckiej Ryszarda Czesłochowskiego *Ulica Herberta* nie jest przypadkowy. Wynika z niezwyklego zbiegu okoliczności - ulica, przy której mieszka autor, została przemianowana z Kruczkowskiego na Herberta. Tak się przedziwnie składa, że Zbigniewa Herberta, który w tym tomie został kilkakrotnie wspomniany, poeta znał osobiście i postanowił upamiętnić tego wybitnego twórcę, momentami wyraźnie nawiązując do jego stylu oraz przywołując bohatera jego wierszy - pana Cogito.

Główne motywy tego tomu - podobnie jak poprzednich, a szczególnie ostatniego *Martwa natura z łapką na osy* - to przemijanie, śmierć, egzystencjalna trwoga, ludzka bezradność wobec kruchości i ulotności życia. Tu jednak treści te wybrzmiały jeszcze intensywniej niż kiedykolwiek. Przejmujący wiersz *Autobus pełen śmierci* przywołuje atmosferę spektaklu *Umarła klasa* Tadeusza Kantora. „Patrzę na twarze pasażerów skazanych na / śmierć w oczach widoczny kres” - pisze poeta, który nawet w uczniach jadących do szkoły dostrzega zapowiedź ich biologicznego kresu, jakby mając świadomość, że umieranie zaczyna się już w dzieciństwie.

Mimo wszystko autor chętnie i z pewną nostalgią sięga do czasu dzieciństwa i wczesnej młodości, wspomina sytuacje, które bezpowrotnie odeszły w przeszłość. Rzeczywistość, która jawi się w teraźniejszości, wydaje się zdegradowana. Poeta stwierdza ze smutkiem: „rozjechali moją młodość / nie ma już domu / w którym byłem dzieckiem / jak wspomnienia zgasną / też mnie zburzą i rozrzuca / na wiatr” (*Zburzone dzieciństwo*).

Pesymistyczna wizja losu ludzkiego zdecydowanie dominuje w tym tomie. Człowiek, przytłoczony przejmującą go trwogą, nosi maski, jest skazany na nieautentyczność. W wierszu *Zdzierając maskę* poeta uchyla rąbka tajemnicy, szczerze wyznając: „naprawdę byłem szczęśliwy / w dzieciństwie jedynie na / ulicy śniadeckich”. Doświadczając nieuchronnej, niszczącej siły przemijania, stwierdza: „gdy oglądam filmy ze zmarłymi / aktorami czuję jakbym / sam pomału / zniknął z ekranu” (*Skazany*).

Egzystencjalny niepokój jest stale zagłuszany codzienną krzątaniną, tysiącem spraw, które pozwalają oderwać myśl od tego, co ostateczne, tajemnicze i nieznanne, a przez to groźne. Ludzka fizjologia, cielesność, widziana z perspektywy choroby i starości, zostaje tu ukazana w naturalistyczny, dosłowny sposób. Dlatego nie dziwi fakt, że w *Museu de Montserrat*, mimo iż pada wiele nazwisk sławnych malarzy, szczególnie wyróżniony jest Caravaggio. Można by się zastanawiać, czemu właśnie jego twórczość tak zainspirowała autora. Odpowiedź przychodzi sama, gdy się patrzy na obrazy tego artysty. Ich dość mroczny nastrój, wyrażony przez ciemne tło, oddanie detali, także tych niekorzystnych, defektów ciała, oznak starości, choroby - wszystko to przemówiło do poety, którego sposób widzenia świata odnajduje bliskie sobie motywy w wizji malarskiej Caravaggia.

Przejaśnień tu bardzo mało, jednak to nie znaczy, że nie ma ich wcale. Pierwsze wrażenie, że zwycięża negacja, granicząca z nihilizmem, jest mylne. Jednym z wyrazów poszukiwania ładu i piękna jest afirmacja natury, harmonii, jaka w niej panuje. W wierszu *Miasto moje* czytamy: „rano budzą mnie krzyki rybitw / mimo że nie mieszkam nad morzem”. Drugi to miłość - poeta ceni bliskie relacje, dostrzega wielką, nieporównywalną z niczym wartość, jaką jest druga osoba, darzona głębokim, szczerym uczuciem. Bez miłości, która stanowi cud życia i jego sens, świat byłby tylko nieskończoną, bezbrzeżną samotnością i rozpaczą - byłby piekłem. Tytułowy *Dziadek*

Hamlet, tuż przed samobójczym skokiem z Domu Literatury na Krakowskim Przedmieściu, rezygnuje ze swojego zamiaru, gdy przywodzi na myśl bliskie sobie, ukochane osoby. Zamiast samouniżenia, wybiera byt – zwycięża życie. Wyrazem zwycięstwa życia nad śmiercią jest także twórczość – świadczy o energii witalnej twórcy. Jeśli człowiek mimo pesymizmu tworzy, czyni to jakby na przekór śmierci, choćby miał to być jedynie: „tekst pana cogito odczytywany na / głos nagrywający się na ostatnią taśmę pana cogito” (*Herberta ostatni tekst na pożegnanie*).

Podobnie jak we wcześniejszej *Martwej naturze z łapką na osy*, i tu pojawia się motyw lustra – symbolu poznania siebie, introspekcji, zadumy nad tym, kim jestem, dokąd zmierzam. Poważną tematykę temu łągodzi – oszczędnie dawki humoru. W wierszu *Zdziwienie* mowa o starszej kobiecie wysiadającej z tramwaju, której twarz ludzko przypominała twarz Zbigniewa Herberta. Autor daje czytelnikowi odetchnąć od obecnej w tych utworach melancholii, wprowadzając komizm. Scena planowanego skoku z okna i wahania niedoszłego samobójcy we wspomnianym już wierszu *Dziadek Hamlet* mają charakter groteskowy: „a może jednak nie wyskoczy? / wpadnie do pokoju z okna rozbije / tylko głowę o kaloryfer”. Nie brakuje też autoironii: „drwi z siebie / całe życie nie umie / utrzymać powagi”. Ten rzadko występujący, ale jednak obecny humor pozwala na spojrzenie z pewnego dystansu, aby atmosfera tego tomu nie przytłoczyła, nie odesłała czytelnika z poczuciem braku nadziei i absurdu istnienia.

Sens lub bezsens życia i śmierci stanowi nierozwiązywalną tajemnicę. Istota ludzka jest zbyt mała wobec wszechświata i wieczności, czasu i przestrzeni, dlatego nigdy nie pojmie, czym jest daremnie poszukiwana przez filozofów Całość. Dlatego też: „jesteśmy skazani na fragment / nigdy nie obejmujemy całości / widzimy zawsze tylko część / kawałek obrazu” (*Wszystko jest fragmentem*).

Dariusz Tomasz Lebioda słusznie napisał w posłowniu: „Przemijanie i gaśnięcie istnienia jest przejmującym tonem tego zbioru, który śmiało można uznać za jeden z najlepszych w dorobku poety”.

*

* *

Ryszard Częstochowski, Ulica Herberta, TEMAT Wydawnictwo Artystów i Pisarzy, Bydgoszcz 2019